

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górno-
szlązkich:
Kotula i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracie, w Imię Boże — Bóg nam pomoże!

Redaktor główny i odpo-
wiedzialny:
Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek**. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiej Hucie z odnośnieniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedynczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą **10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcyja i Administracyja znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Uwaga.

Szanownym czytelnikom donoszę niniejszem, iż ja trudnię się tylko redakcyą i ekspedycyą „Głosu Ludu Górnoszlązkiego“. Nie mam więc nic do czynienia ze sprawami księgarskimi. Dlatego proszę mnie nie nasyłać zamówieniami na Biblię, na elementarze, książki do nabożeństwa i t. d. To wszystko bowiem należy do pana **Szczepańskiego** (Cesarska ulica 45). Do mnie trzeba się tylko udawać w sprawach dotyczących gazety.

Br. Koraszewski,

Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

— Od pewnego redaktora otrzymaliśmy korespondencyą, jaką tu umieszczamy:

Nieco o „Głosie Ludu“ i o koledzie.

Otóż mamy kochani Rodacy gazetę nową, pod nazwą „Głos Ludu Górnoszlązkiego“. Dobra to nazwa i prawdziwa, bo nie w obcym języku, jaka od paru lat tutaj istnieje, lecz we własnym polskim głosie jakim lud górnoszlązki przemawia, jakim tu Boga chwali w swych chwałach i po tak licznych świątyniach, w modłach i tak ślicznych i tkliwych śpiewach, szczególnie teraz w czasie koledowym, że żaden inny naród nie ma pieśni podobnych.

„Głos Ludu“ jest więc pismem dla głoszenia oprócz spraw religijnych i politycznych, o różnych sprawach dotyczących się ludu. Dla tego niech każdy kto może i potrafi, donosi swój głos do Głosu wspólnego. Niech się świat dowie, że pomimo tak licznych i różnych przeszkód czynionych nam w oświecenie, nie jesteśmy ciemnymi, za jakich nas mają obcy filozofowie, którzy saminie mają jeszcze ani początku mądrości, bo nie znają bojaźni Bożej, od której mądrość początek bierze.

Niech się świat dowie, a szczególnie nasi mechanicy, którzy niby z ptaków śpiewających chwałę Bogu w powietrzu, pragną przekuć nas na ryby tarzające się w ślamie brudu; niech się dowiedzą, że pomimo siedemwiekowego oderwania nas od matki Polski, jesteśmy dotąd i będziemy nadal Polakami jakimi nas Bóg stworzył. Bo chcicie zagubić nasz język, to tyle, co chcicie zwalczyć Boga, od którego ten drogi skarb otrzymaliśmy. A wiemy z historii, jak Julian apostata na takiej walce wyszedł. Więc w górę serca! bo skoro Bóg z nami, któż przeciw nam?

Z „Głosu ludu“ powinien się świat dowiedzieć o różnych krzywdach i nadużyciach jakich tu nie brak, szczególnie w kopalniach i hutach. Te skargi prawda nie nie pomogą, ani u posłów, choć wielu inaczej sądzi, (o czem pomówimy innym razem) lecz niech się przynajmniej krzywdzący rumienią przed światem, że ludzkiego uczucia nie mają, tylko drażniących zwierząt. Każdy atoli w swym głosie niech donosi do Głosu społecznego tylko rzetelną prawdę, a nie ladajakie niedorzeczności, z czegoby redaktor miał nieprzyjemność, a wydawnictwo szkodę.

Tyle co do „Głosu“, a teraz nieco o koledzie.

O początku koledy piszą niektórzy, że istnieje już od pogańskich czasów, że czeski naród gdy był jeszcze pogańskim, to ich kapłani na początku każdego miesiąca obchodzili miasta i wioski, i obnosili po domach bożków przyczem śpiewali pieśni

i życzyli mieszkańcom szczęścia i błogosławieństwa, którzy bili bałwanom pokłony, a kapłanom hojnych udzielali podarunków. Że zaś jedea bożek, którego może najwięcej obnoszono nazywał się Koleda, więc Polacy będąc także poganami, którzy taksamo te obrządki jak i inni Słowianie obchodzili, nazywali je koledą.

Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, gdy trudno było ten zwyczaj pogański wykorzenić, duchowieństwo zmieniło go w obrządek chrześcijański, że od wiedzając domy i mieszkania swych parafian, nosili im w dom i do całowania podawali w miejsce bałwana, wizerunek Pana Jezusa; a w miejsce pogańskich, pieśni odnoszące się do uroczystości Bożego Narodzenia śpiewali. Zwyczaj ten utrzymał się szczególnie w polskim narodzie, (choć już także nie wszędzie) aż dotąd. Inne narody oprócz Słowian, jak Niemcy, a nawet Włochy obok Ojca św. koledy nie mają.

Piękny to i chwalebny zwyczaj, tak ludowy jak religijny, jeżeli obchodzi się jak być powinno, to jest: jeżeli lud życzy sobie wzajem na koledę nie dla tego, aby się zato upić, lub coś otrzymać za ustną zyczliwość, o której serce niewie; lecz aby szczerze ze serca życzyć nie tylko dobra doczesnego, ale tem więcej wiecznego.

Jakim zaś ma być obchód koledy religijnej, to tu kakże poniżej przytaczam, lecz bynajmniej ze swego słabego rozumu. Otóż w książce o koledzie przez ks. M. Nowakowskiego czytamy:

Na synodzie piotrkowskim roku 1628 odbyłym nakazała zwierzchność duchowna wszystkim proboszczom, aby nie zaniedbywali koledy, i to nie tak dla swego zysku doczesnego, jako raczej dla duchownego zysku swych owieczek. „Nie dosyć na tem,“ mówi rzeczony Synod, aby Plebani tylko w kościele nauczali; potrzeba aby to czytali i prywatnie po domach, aby się o życiu, stanie i postępkach swych parafian dowiadywali, a błądzących łagodnymi słowy napominali.“

Nie wszędzie atoli teraz koleda się odbywa, podług tejuchwały synodu: Wiem jedną parafią o paru wioskach, gdzie ks. Proboszcz po koledzie nie chodzi, lecz tak sobie wyprawil, że daninę koledową pieniężną muszą mu przy podatku do sołtysa oddawać.

Wiem drugą parafią, gdzie ks. Proboszcz na ambonie ozaajmil, że tylko do jednego po koledzie przybędzie, a ci drudzy mają mu koledę do tegóż poznać.

Wiem trzecią parafią, gdzie ks. Proboszcz w ostatni dzień starego roku wymieniając liczbę narodzonych dzieci, gdy wymienił te z nieprawego łoża, oznaczył publicznie z ambony te nieszczęśliwe matki, i zażądał aby mu ich sąsiedzi powiedzieli, gdzie mieszkają, że do takich rodzin po koledzie nie pójdzie.

Otóż w pierwszych dwóch parafiach jak widzimy, koledę zamieniono dla zysku doczesnego, o trzeciej zaś nie można broń Boże tego powiedzieć, lecz jest to przy koledzie pogarda upadłymi, i zamiast uchwały synodu napominać ich łagodnie w domu, wyzywa ich się publicznie. A wszak to dobry gospodarz czyli pasterz zostawia dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec, a idzie za ową, co zginęła, aż ją znajdzie.

A wszak to Pan Jezus nie pogargził Zacheuszem, lecz wstąpił do niego i z nim łagodnie rozmawiał. A gdy obecni szemrali, że przestawa z grzesznikiem, a Zacheusz słysząc to przyrzekał poprawę, tedy Pan Jezus rzekł: „Dzisiaj stało się zbawienie temu

domowi; bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawić, co było zgineło.“

Ten sam Zbawiciel powiedział także, że „większa radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, jak nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwymi.“ I czyż nie należałoby iść po koledzie do upadłych, aby przez łagodne napomnienie sprawić niebu ową radość? Wszak surowością, publicznem wyzywaniem i pogardą, nigdy się tego nie dokáže.

W książce pod nazwą: „Wzorowy kapłan“ przez ks. H. Dubois czytamy:

„Św. Franciszek Salezy będąc biskupem, miał służącego oddanego pijaństwu; pewnej nocy powracał ten służący do pałacu biskupiego w stanie nader opłakany. Nikt nie słyszał jego wołania i pukania, oprócz biskupa, który wstaje, otwiera bramę i znajduje służącego zupełnie nieprzytomnego z powodu pijaństwa. Biskup bierze go za rękę, prowadzi do izby i pomaga do rozebrania się, gdyż sam tego uczynić nie mógł; ułożywszy go nareszcie w łóżko, powraca do siebie i modli się za niego. Nazajutrz służący przypomniął sobie, że biskup miał o nim takie staranie i zawstydzony lękał się jego spotkania; lecz święty chciał z nim mówić na osobności i samego zaczęł z uprzejmą łagodnością:

„Zdaje mi się mój przyjacielu, że wczoraj byłeś cokolwiek słaby, czy nie prawda? Słowa te powiedziane z uprzejmą dobrocią, były jakby gromem, który uderzył w służącego; pada więc do nóg swego pana i błaga o przebaczenie. Nie trudno było przebłagać świętego, lecz chciał mu dać przy tej sposobności zbawienną przestrożę, i jakże to uczynił? Podziwiamy i naśladowmy. „Przebaczam ci, rzekł z niewypowiedzianą dobrocią, lecz rozważ w jak smutnym stanie zostawia cię pijaństwo; może cię spotkać jakie nieszczęście; możesz upaść, mogą cię zabić, niszczysz swoje zdrowie, lecz co najsmutniejsze, że gubisz duszę własną, obrażasz Boga, dajesz zgorszenie; a gdybyś umarł w tym stanie, cóżby się stało z duszą twoją, która w stanie grzechu stanęłaby przed Bogiem.“ Służący wzruszony do łez, przyrzeka, że już więcej pić nie będzie przez całe życie swoje. A teraz mój przyjacielu, rzecze biskup, pomyśl o pojednaniu się z Bogiem i żyj nadal jako dobry chrześcijanin.

Służący posłuszny był temu wezwaniu, nie chciał mieć innego spowiednika, jak swego pana, przywiązał się do niego jak do najlepszego ojca i został przy nim przez całe życie; poprawił się z nałogu i nadal za zbudowaniem wypełniał swoje obowiązki chrześcijanina i służącego.

Do powyższego zajścia, ks. Dubois od siebie dodaje: „Trzebaby być hardzo zaślepionym, żeby nie widzieć i nie przyznać, że podobny sposób łagodnego i ojcowskiego postępowania jest o wiele lepszy, jak te napomnienia ostre, które drażnią, lecz nie poprawiają, które odpychają serca ludzkie, zamiast je przyciągać i do poprawienia się pozyskać.“

List z Zaborza.

(Sprawy społeczne.)

Kochany Bracie! zapytasz się może, na cóż te kopalnie i huty powstały, które tylko ludzi niszczą, już to ciężką pracą lub też nagłą śmiercią? Na to dam ci odpowiedź: Pan Bóg stworzył naród ludzki, aby napelnić miejsce w niebie opuszczone przez potępionych Aniołów. We wszechwiedzy swej, wie on dobrze wiele ludzi żyć będzie, i jak długo, dlatego nadał ziemi skarbów wewnętrzych i zewnętrz-

nych, aby naród ludzki ich używał na swe potrzeby. Skoro skarby znajdujące się na powierzchni ziemi, które nazywam zewnętrznie nie wystarczają nam, więc udajemy się do wnętrza ziemi i pracujemy tam nad wydobywaniem innych skarbów, a praca ta daje milionom ludzi chleb.

Rozum ludzki, jak już w przeszłym numerze powiedziałem, z bieżem czasu coraz to dalej postępował, i tak wynalziono proch, sztukę drukarską itd. wszystko dla społeczeństwa bardzo przydatne. I widząc jak ze wszystkiego można korzystać, robili ludzie dalej próby i robią je po dziś dzień. Dzisiaj już i ze swądu, który dotąd był daremnie w powietrzu puszczały, wyrabiają różne ostrzyżyny dla ludzi potrzebne. Jak wielki pożytek jest z pary, nie potrzebują prawie wyjaśniać, bo każdy to wie, a i opowiadania naszych jeszcze żyjących starców pouczały nas o tem. Gdy dawniej w jakim kraju głód nastąpił, to trudno było sobie poradzić, a teraz choć się u nas nie zdarzy urodzaj, dostaniemy wnet żywność z dalszych krajów, tylko za pomocą pary. Nie chcę tutaj wykluczyć mocy Boskiej, a naturze wszystkiego powierzyć, boć się rozumie, że wszystka natura ma swoje działanie tylko od Boga, ale chciałem tylko pokazać, jak potrzebne nam są te wszystkie skarby, które na ziemi i w ziemi znajdujemy. Powie może niejeden: Cóż z tego, kiedy to wszystko panowie mają w rękach, a prosty lud tylko ma uciemiężenie z tego, gdy w pocie czoła pracując, nie może nawet swojej rodziny wyżywić. Nie zupełnie słusznym byłoby takie twierdzenie, bo gdyby każdy miał wolny przystęp n. p. do kopalni, to wkraść by się taki nieład, że nie możnaby przyjść do końca; straty byłyby niesłychane, a korzyści żadnej, więc jest dobrze, że panowie kopalniami zarządzają, ale z drugiej strony i ty robotniku mógłbyś mieć większe prawa, jak masz. Dawniej tak było i było dobrze, a czemużby teraz tak samo nie mogło być? Ale przez własną nieostrożność już wiele utraciłeś. Nie bronieś się póki był czas, a teraz daremnie lamentujesz.

Dziwnem dotego zaprawdę się wydaje, jeżeli w obecnych czasach, kiedy każdy cierpi biedę i wie, że i brat jego lub kolega nie ma za wiele, są tacy robotnicy, którzy zamiast ręką w rękę iść z drugimi i radzić nad polepszeniem bytu, okazują zazdrość względem nich i głoszą ją publicznie. Na tej drodze znajduje się korespondent ze Świętochłowic. Ale o tem w następnym numerze. (Dokończ. nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Niemcy. Ważne posiedzenie odbyło się w przeszłym tygodniu w parlamencie, już z tego względu, że sam książę Bismark był obecnym. Obrady toczyły się nad sprawami kolonialnymi (w Afryce). Poseł Richter zaznacza, iż główna wina smutnych następstw i niepokoju wschodnio-afrykańskich spada na niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie, dalej, że Niemcy zamiast cywilizacji sprowadzili do kolonii gorzałkę, broń i proch.

Ks. Bismark odpowiada, iż od wieków istniejąca praca niewolników nie da się uchylić jednym razem. Porzucenie bezwarunkowe pracy niewolników, zaszkodziłoby ciężko niemieckim interesom. Anglia poświęciła setki milionów na zniesienie niewolnictwa. Czy i pan Richter chce wydać podobne

sumy? Poruszanie tak trudnej kwestyi może mieć tę samą tendencję, co wszelkie zagraniczne podszuczanie przeciw naszej ojczyźnie, co zwykle znajdujemy w wolnomyślnym prasie. Jeśli się znajdzie gdziekolwiek jakiego intryganta lub wroga państwa, którego można poprzeć, to się go popiera. Mniemam, iż od tego wolnym jest poprzedni mówca, bo gdyby był tego samego zdania, to nie przyjąłby mandatu do parlamentu, a aby między nim a tą wrogą państwu prasą pociągnąć granicę, zabrałem głos.

Posel Richter oświadcza, iż posępowcy niemieccy są dumnymi z istnienia niezależnej prasy w Niemczech, dumnymi, że posiadają prasę, która nie waha się najpotężniejszemu mężowi w Europie, ks. kanclerzowi, wypowiedzieć prawdę. (Wesołość, niepokój i oklaski na lewicy. Poseł Böckel woła „żydowską prasę“). Dalej wyraża swą radość, że jeszcze nie zapanował w Niemczech taki zwyczaj jak u niektórych innych narodów, gdzie cały szczepek musi iść za swym przewodnikiem, czy działa słusznie lub przeciwnie. W końcu żąda od ks. kanclerza, że jeżeli po swoim powrocie do Berlina chce się zajmować postępowaniem prasy, to ma się najprzód zająć prasą rządową, która swoim postępowaniem wywołała niezadowolenie wszystkich uczciwych ludzi.

Książę kanclerz jeszcze raz zaznacza, że przeciw niewolnictwu walczyć trzeba długie lata i wskazuje na Anglię, Amerykę, a mianowicie Brazylię, gdzie dopiero w zeszłym roku niewolnictwo zniesiono. W odpowiedzi na słowa poprzedniego mówcy przeczy, jakoby prasa wolnomyślna była wolną, jak ją chce mieć poseł Richter.

W dalszym ciągu toczyła się rozprawa pomiędzy ks. Bismarkiem, a posłem dr. Bambergerem w sprawie wniosku o 102 000 marek dodatku na pokrycie kosztów administracyjnych w niemieckich miejscowościach wschodniej Afryki. I tu nie brakowało na ostrych słowach, a poseł Richter dodał przy końcu, kiedy ks. Bismark ciągle uderzał w stronę patriotyzmu iż musi twierdzić, że z wejściem kanclerza nastąpił w rozprawie ten namiętny. Pod względem dotyczących samej sprawy może kanclerz być ciętym, ale braku patriotyzmu niech nam ciągle nie zarzuca. Za brzydki ton, jaki się tu wkraść, czynię odpowiedzialnym zupełnie kanclerza.

Ks. Bismark. P. Richtera zadziwił namiętny ton. Zadziwienie jest obopólne. Jeśli porównamy nasze zatrudnienia, to zobaczymy, że p. Richter nie ma nic do czynienia tylko krytykować rząd. Od lat 20 mam liczne zatrudnienia, które mnie tem więcej mogą rozdrażniać, im sumienniej je spełniam. W poście Richtera walczą zawsze dwie siły — a mianowicie miłość ojczyzny i wstręt do kanclerza. Po tej mowie opuścił kanclerz salę.

Zauważano, że o ile w rozprawach parlamentu przeciwnicy kanclerza Richter i Bamberger byli natarczywymi i wyzywającymi, o tyle tym razem ks. Bismark ani żelaznym ani silnym nie okazał się.

— W Berlinie zajmują się kwestją odłączenia Brandenburgii i Pomeranii od biskupstwa wrocławskiego i ustano-

wienia nowego biskupstwa katolickiego na pomienione prowincje, z siedziskiem w Berlinie. Myśl tę poruszono już dawniej, obecnie odżyła ona znów wobec pytania, co robić z nagromadzonym funduszem zbieranym ze wstrzymania wypłaty pensyi biskupów i innych nieuskuteczionych duchowieństwu wypłat. Zebraną stąd sumę uważają w Berlinie za wystarczającą do urządzenia nowego biskupstwa.

— Minister sprawiedliwości Friedberg, powołany na urząd ten przez cesarza Fryderyka III-go, podał się do dymisji.

Prześladowanie Unitów. Z Podlasia piszą do „Kuryera Pozn.“:

Ucisk religijny Unitów, prześladowanych z niezwykłym okrucieństwem, trwa bez przerwy. Urzędowo niby to głoszą, że kwestya unicka nie istnieje, że Unicy „dobrowolnie“ powrócili do wiary ojców, a tymczasem codziennie powtarzają się gwałty i pastwienia apostołów cywilizacji nad bezbronnym ludem, tak gorąco do wiary katolickiej przywiązany.

Daje tego dowód naczelnik powiatu konstancyńskiego, niejakiś Kiedrow, który jakby się chciał wślawić swem okrucieństwem, znęca się w różnorodny sposób nad bezbronnymi. Naturalnie strażacy, wójci, żandarmi wstępują w jego ślady.

I tak we wsi Hrud pod Białą zaszedł przed tygodniem następujący wypadek. Włościanie tamtejsi schodzili się pokryjomu, aby wspólnie po dawnemu pomodlić się do Boga, chrzcili dzieci sami, a śluby zawierali pomiędzy sobą tak zwane krakowskie, nie dając się w żaden sposób przekonać, ani przez wójta, ani przez strażników, że prawosławie to wiara prawdziwa i lepsza, aniżeli ich katolicka. Zjeżdża tedy naczelnik Kiedrow w towarzystwie licznej straży ziemskiej na miejsce, i wezwawszy całą gromadę przed kancelaryą wójta, prawi przez blisko godzinę kazanie, chcąc biednych Unitów przekonać, że są w błędzie. Nie przekonał ich ten apostoł — bo na zapytanie oświadczyli wszyscy, że wiary swej nigdy nie zmienią.

Wtedy Kiedrow kazał dobyć straży szabli i uderzyć na bezbronnych. Oprawcy już mieli uderzyć, gdy w tem wdowa Lewczukowa padła na kolana, odezwała się z jękiem: „Panie Boże, przyjmij duszę moją do Twej chwały.“ Słowa te zrobiły pewne wrażenie i zaciekł napastnik ochłonnawszy cokolwiek — kazał co trzeciego z gromady włościan odprowadzić do aresztu do Janowa, gdzie ich zatrzymano przez trzy dni bez zupełnego pożywienia. Puszczonym ostatecznie na wolność zagrożono, że jeżeli w 4 tygodniach nie przyjmą dobrowolnie prawosławia, zostaną wywiezieni drogą administracyjną w głąb Rosyi do gubernii orenburskiej.

Inne zdarzenie było takie: We wsi Wytyczynie, pop Kapustjański uznał, że cerkiew tamtejsza przerobiona z kościoła uackiego jest za małą. Odniósł się więc do wyższej władzy, prosząc o pozwolenie i o zapomogę. Otrzymał jedno i drugie, i rozpoczął budowę. Ale jak? — oto przedewszystkiem schował pieniądze do kieszeni. Następnie zawezwał wszystkich włościan na jeden dzień z podwodami i

Amalunga

czyli

Córa Puszc.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indianami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

Uskuteczniejszy ukrycie koni, wyszedł do Henryka, i obaj teraz przypatrywali się owym dwom Komansom, którzy tymczasem wyjechali na step, i jak się zdawało, z blizali się jeden do drugiego.

— Jeżeli mnie oczy nie mylą — rzekł po małej chwili traper — ten oto tam jeździec jest „białym.“ Siedzi on za prosto na koniu, czego Komansze nie umieją, a zresztą i ubiór jego zdaje mi się nie być zupełnie indyjskim.

Henryk wpatrzył się we wskazanego jeźdźcę i uznał, że traper ma słuszność.

Osobliwszym sposobem zdawało się, że jeźdźcy wzajemnie się ku sobie zbliżają. Nagle galopem popędzili ku sobie i stanęli, oddzieleni tylko strumieniem. Henryk i Frank uważali, że pomiędzy Indianami wszczęła się kłótnia. Groźnie wzniesli obaj przeciwnicy rękę prawą do góry, a wtedy Indianin wspiął swego mustanga, który odważnie przesadził strumień. Siła skoku była tak wielka, że mustang potoczył się i runął na ziemię przodem; w tej też chwili drugi jeździec błyskawicą stanął obok bezbronnego. Wzniósł wysoko tomahak, czyli topór, i silnym uderzeniem rozplątał czaszkę swemu przeciwnikowi, który przewrócił się i spadł przez konia na brzeg strumienia. Zwycięzca kopnął jeszcze ciało jego nogą, wpełchnął we wodę, a fale kręcąc trupem, uniosły nieszczęśliwego ze sobą.

Morderca, gdyż inaczej owego zwycięzcę nazwać nie można, dosiadł teraz swego konia i z wolna pojechał do obozu, gdzie się wmięszal pomiędzy krzątających się Indian.

Chwilę stali nasi jeźdźcy w poważnym milczeniu.

— Oto jeden z owych hanietnych czynów — rzekł traper — jakich w tych puszcach wiele już widziałem. Tu nie ma praw, tu nie ma sędziogo, tu nie ma sprawiedliwości. Ow łotr, który tak haniebnie przeciwnika swego zamordował, będzie bezwątpienia ze zimną krwią palił fajkę, kiedy zamordowanego będą szukali, i nie w jego twarzy nie zdradzi, że jego tomahak krwią jest zbroczony.

— Łotr, który tego naczelnika zamordował — oderwał się Henryk — wydawał mi się znajomym. Jego postać jego koń nie są mi obcymi.

— Może być potwierdził Frank — że to jest jeden z owych odstępców, którzy pochodzą z rodziców europejskich, przeszli do Indian. Są to najgorsi ludzie. Zwykle powróć do współziomków jest im odcięty, bo zwyczajnie są to rabusie, złodzieje, mordercy, którzy przed ręką sprawiedliwości chronią się w lasy i stepy. Tacy więcej jeszcze srożą się nad tymi, do których z urodzenia pochodzą.

W tem Henryk przypomniał sobie list Amalungi i zarzął. Wewnętrzne przecucie mówiło mu, że to byli owi dwaj którzy się o nią starają, a teraz dla niej ów morderczy pojedynek odbył. Chciał już swe myśli otworzyć Frankowi, gdy tenże zawołał:

— Zejdźmy do strumienia i zobaczymy, co się dzieje z naczelnikiem. Może jeszcze nie zabity, może jeszcze żyje, może go uratujemy.

Ostróżnie opuścili swe schronienie i zbliżyli się do strumienia właśnie w tej chwili, kiedy woda ciała w to miejsce przyniosła.

Traper z podziwieniem przypatrywał się Indianinowi.

Żyje, rzekł — on żyje. Tylko Indianin umie mimo tak ciężkiego zranienia, utrzymać się na wodzie, piersiami do góry, i to tak, że tylko jego twarz i powierzchnią ciała po nad wodą było widać, zatonął o jedną stopę głębiej i tylko ciemne zarysy ciała widne były w przejrzystej wodzie.

— To dziwne — rzekł traper i zwinął swe lasso.

Henryk, który na to wszystko bacznie uważał, złożył swą broń na trawie i wskoczył w strumień, aby naczelnika wydobyć. Wartki strumień go porwał, ale rozepchnawszy wodę silnymi ramionami, zdołał go wreszcie na łód wydostać. Obaj teraz ujawszy nieprzytomnego, ułożyli go pod tuż stojącą wierzbą. Henryk przyniósł swą broń i zaczął wydzymać z wody swe rzeczy, a tymczasem traper zajął się rannym Indianinem.

VI.

Traper przepędziwszy wiele lat na puszcach, znał się na rozmaitych środkach lekarskich, też zabrawszy się do Indianina, udało mu się zupełnie do przytomności go przywrócić. Ale obejrawszy jego ranę, wstrząsnął głową.

— Życie Komanszy, rzekł — jest twardsze od skóry bawolowej, jednakże ta dziura w czaszce załatać nie da się nigdy. Długo on nam nie pożyje.

Ciężko ranny Indianin zdawał się pojnować te słowa, gdyż pytając zwrócił swe oczy na trapera. Jednakże był to ostatni rozumny wzrok, bo zaraz oczy zaczęły się mieniać Indianin zaczął konać. Usta cichym szepcieniem się poruszały, jakieś niezrozumiałe słowa wymawiał, Henrykowi się zdawało, iż dosłyszał słowo: Amalunga.

Obydwa mężowie wzruszeni, stali przed konającym i pobożnie złożyli ręce do modlitwy za duszę tego, któryby

na czele tych 170 podwód udał się do lasów okolicznych, gdzie, nie pytając się wcale właścicieli, wyznaczył kilkaset najpiękniejszych sztuk drzew, kazał je wyrąbać i przed cerkiew zwozić. Dotychczas zwieziono 600 sztuk z górą. Buntuje on publicznie właściciela przeciwko większym właścicielom, głosząc, że „to wasze, możecie sobie pohulać, włos wam z głowy nie spadnie, już ja w tym.”

Podobne zajścia powtarzają się w innych dalszych stronach Podlasia, a wszystko w celu złamania oporu Unitów, a wynagrodzenia cudzym kosztem odstępców i niedowiarków.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Dążąc jedynie do wyzyskania i wymożenia na Ojcu św. coraz większych swobód i wolności, starali się przywódzcy ruchu skrytego usuwać w następnych, którzy rozropkami radami hamowali i miarkowali hojność i dobrodziejstwa Ojca świętego. Takim był Kardynał Lambruskini, takimi byli Jezuici mający przystęp do Piusa, oraz inni wpływowi a umiarkowani ludzie. Aby ich zochydzic i wydać na pastwę ludowi, rozsiewano po mieście wieści, jakoby się utworzyło tajne sprzyśnięcie tak zwane stronnictwo gregoryjsko-austriackie, które postanowiło w rocznicę amnestyi zrzucić z tronu Piusa IX. i zgładzić wszystkich mężów „dobrze ludowi życzących.” Naturalnie, że ta fałszywa pogłoska oburzyła lud i rozniecała jego namiętności, a niepokój przybrał jeszcze większe rozmiary, kiedy niby to dla bezpieczeństwa wymodlono od Ojca św. pozwolenie utworzenia gwardyi obywatelskiej w Rzymie, tak samo jak ją utworzono niedawno w Bolonii, Kardynał Lambruskini, musiał z polecenia Ojca św., dbałego o jego bezpieczeństwo, opuścić chwilowo Rzym, a z nim razem wielu z tak zwanych „sprzyśniętych“ uszło z Wiecznego Miasta.

Dzień 17go lipca, rocznica amnestyi przeszedł jak najspokojniej, żaden Gregoriacyfik ani Austriak sprzyśnięty się nie zjawił, mimo to jednak gwardya obywatelska figurowała odtąd jako wybawicielka Papieża, a z poduszczenia rewolucjonistów aresztowano około 40 niewinnych ludzi, których podejrzywano o związek ze spiskowcami. Ustanowienie gwardyi obywatelskiej pod niejednym względem szkodliwym się okazało na przyszłość, i było niebezpieczną bronią w ręku nieprzyjaciół porządku społecznego.

W październiku ogłosił Ojciec św. ordynacją miejską, czyli urządzeniem spraw miejskich, mocą którego miasta znów wiele swobód i wolności zyskały — a dnia 15go tegoż miesiąca zwołał z wszystkich prowincyi tak zwaną radę państwa „Consulta di stato.” Było to zgromadzenie 24 mężów, z których każda prowincya wolnym wyborem dostarczała jednego, Bolonia 2 a Rzym 4; na czele rady stał Kardynał jako prezydent, i jeden z prałatów, jako wiceprezydent. Rada ta miała być Ojcu św. pomocą i podporą w dalszym rozwoju reform i ułatwiać mu rządy państwa kościelnego. „Jesteśmy przekonani, pisał Ojciec św., zwołując też Radę, że wsparci talentem i doświadczeniem mężów, których wszystkie prowincje wybrały, będziemy mogli tem śmielej objąć zarząd państwa, którego, o ile to w naszej jest mocy, jedynie korzyści i dobra pragniemy.” Rada państwa dzieliła się na 4 oddziały: 1) oddział zajmujący się prawodawstwem, 2) finansami, 3) sprawami wewnętrznymi, handlem, rękodzie-

może był dobrym chrześcianinem, gdyby kiedykolwiek był słowo Boże usłyszał.

Indyanin umarł, a dusza jego wedle mniemania Indyan poszła tam, gdzie nie ma „bladolicznych,” a gdzie będzie mogła do woli polować na bawoły, cietrzewie i jelenie.

Kiedy Henryk wpatrywał się na zgasłe lica umarłego, przejęła go nagle myśl wielka.

— Jakże, nie byłoby to dobrze — myślał sobie — gdybym w ubiorze tego naczelnika dostał się w ciemności do obozu Indyan? Umiem przecież dosyć biegle mówić językiem Komanszów, a resztę można pozostawić przypadkowi.

Myśl swoją oznajmił traperowi, który chętnie na to przystał.

— Noc będzie ciemna — rzekł — i śmiała twoje przedsięwzięcie może się wybornie udać. Jeżeli Wszechmocny będzie z tobą, będziesz mógł dziecko oswojodzić.

Ściągnęli więc z nieboszczyka ubiór. Henryk z postawy był podobnym Indyaninowi, zatem ubiór zupełnie mu przystawał. Traper sam ustroił Henryka, a ponieważ znał się na indyjskim ubraniu, przeto nie długo Henryk wyglądał jak prawdziwy naczelnik Komanszów. Zdradziłaby go jedynie biała twarz, ale na to była rada.

Indyanie zwykle noszą przy sobie woreczek z czerwoną okrą, którą i tak już czerwoną swą skórę jeszcze więcej czerwienią. Indyjski nieboszczyk miał także woreczek taki przy sobie, a traper niebawem unazał Henryka, tak, żeby go nawet rodzona matka nie była poznała.

Henryk był teraz prawdziwym Indyaninem co do ubioru i koloru skóry, a kilka orlich piór dopełniło stroju naczelnika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

lami, 4) wojskiem, publicznymi robotami, więzieniami i t. d.

Widzimy, jakie szlachetnie i rozumnie były zamiary Piusa IX., jak jedynie uszczęśliwienia, swobody i dobra swych poddanych pragnął; jak prawa swoje dzielił z wybrańcami ludu, na których doświadczeniu, talencie i radzie chciał się opierać w rządzeniu krajem.

Dnia 15go Listopada 1847 zebrała się ta rada poraz pierwszy w Watykanie, a w Rzymie całym z tego powodu prawdziwej i nieklamanej radości było co nie miara, gdyż od początku chrześcijaństwa po raz pierwszy wybrańcy ludu obradowali w sprawach politycznych z Następcą Piotra św. w Watykanie. Przytaczamy tu ustęp z mowy, którą Ojciec św. powitał to zgromadzenie, bo z niej widocznie się pokazuje, jak stanowczo Ojciec św. z góry się zastrzegł przeciwko fałszywemu rozumieniu i zastosowaniu wolności technicznych rozporządzeń swoich:

„Od chwili wstąpienia mego na tron Papieżki, wszystko czyniłem co było w mej mocy, celem zaradzenia potrzebom moich poddaanych. I w przyszłości gotów jestem zrobić co tylko możebna, jednakże bez uczynienia w czemkolwiek ujmę prawom papieżkim, które jak całkowicie i zupełnie od moich poprzedników odebrałem, tak również całkowicie i zupełnie następcom przekażę... Głównie, aby poznać potrzeby moich poddanych i wymaganiam publicznej służby lepiej odpowiedzieć, zgromadziłem Was około Siebie jako nieustającą radę. Ktoby inne miał mniemanie o czynności, do której powołani jesteście, ten by się tak samo mylił, jak się mylą ci, którzy w utworzonej przezemnie Radzie widziećby chcieli urzeczywistnienie swych mrzonek i zaród instytucyi, niedającej się pogodzić z najwyższem z wierchnictwem papieżkim. Niestety, są ludzie, którzy nie mając nic do stracenia, polubili niepokoję i powstania, a ustępow moich nadużywają. Do tych stósują się słowa moje i życzyłbym sobie, aby ich znaczenie dobrze pojęli.”

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Wielki popłoch panuje nie tylko w naszym mieście, lecz w całej okolicy, ponieważ krąży pogłoska, że przybył tu jakiś człowiek z Londynu, który morduje i pożera ludzi. Różnie go sobie zabobonny lud przedstawia; jedni powiadają, że ma końskie kopyta, inni, że nie stąpa wcale po ziemi, lecz że lata w powietrzu i że żadna siła nie zdolna jest go wstrzymać, inni znowu inne wymyślają baśnie. Chłopacy idący ze szkoły na Klimzowiec (przy Król. Hucie) opowiadali sobie, że dziwoląg ten spalił szkołę w Bytomiu i wyrażali życzenie, że dobrzeby było, gdyby tenże „londyński” człowiek także na Klimzowiec przyszedł i szkołę zapalił, toby się nie potrzebowali uczyć. Długo i szeroko rozprawiają o tem niezwykłym zjawisku kobiety i takim strachem są podszyci, iż wieczorem boją się na ulicę wychodzić.

Opowiadania o tym „niebezpiecznym człowieku” doszły nas już przed tygodniem, lecz nie robiliśmy w tym względzie żadnej wzmianki, gdyż nie przypuszczaliśmy, żeby podobna wymyślona bajka znalazła wiarę w tak szerokich kołach. Lecz skoro z Huty Laury, z Katowic, z Szopienic i t. d. przynoszą nam podobne wieści, uważamy za konieczne, sprawę tę wyjaśnić:

Przedewszystkiem zaznaczamy, że kto w takie niestworzone rzeczy wierzy, ten chyba jest nie spełna rozumu. Takie zabobony powinny być już dawno pomiędzy ludźmi oświeconymi ustać i też bez wątpienia ustały, ale jest to niezbitny dowód, jak mało jeszcze tych oświeconych ludzi mamy. Pochodzi to stąd, że większa część nie czyta gazet ni książek, lecz żyje w grubej ciemności. Kto czyta, kto się oświeca, ten w takie rzeczy nie wierzy, bo wie, że to jest grzechem i że się z tego trzeba spowiadać.

Powód do tej śmiesznej pogłoski dał może kuglarz (Künstler), który w naszej okolicy (obecnie w Król. Hucie) od kilku dni bawi i pokazuje za pieniądze różne sztuki, to jest mówiąc słowy naszego poety Kraszińskiego: „pokazuje, co może zjada łyżki i noże; z gałek ciasta robi grosze; karty przemienia w kokosze; co chce stawia, co chce zmyka, usta kłódkami zamyka; kuropatwy robi z chleba; zgoła jest takim, jak trzeba; bawi, dziwi od tygodnia.”

Więc sztukmistrz ten nauczył się gdzieś tam jakichś „kunszyków” i pokazuje je teraz, za pieniądze, a żeby ludzi bawić, a mianowicie, aby sobie na chleb zarobić, a lud tu tejszy nie będąc zwyczajnym takich „kunszyków”, zrobił z pocziwego człowieczyśka londyńskiego mordercę.

Może my się mylimy, może z innego powodu ta bajka powstała, w każdym razie jest to niesłychany zabobon, jakiego się trzeba strzedz.

— Na kościół św. Michała na Skalce w Krakowie otrzymaliśmy od pana J. Kroczyka z Głubczyce 1 mk. 50 fen., od N. N. z Chorzowa 2 mk.

Razem złożono więc 4 marki.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Zabrze. N. B. P. J. Chr. Wszystkich członków, którzy należą do bractwa adoracyi przenajśw. Sakramentu Ołtarza zapraszam uprzejmie, aby się do mnie zgłosili, chociaż pojedynczo; zapraszam także i tych, którzy do naszego bractwa nie należą, abyśmy mogli coś wspólne czynić. Podajcie mi, Bracia, ręki na znak miłości braterskiej, bo już krótki czas, a czterdziestogodzinne nabożeństwo się zbliża.

Wasz brat Albert M. w lazarecie.

Łabęty. (Odpowiedź na korespondencją w numerze 5.)

Dziękuję panu korespondentowi, że pisze, iż sobie nogę nie-polamałem, ale muszę nadmienić iż nawet sobie głowy nie-pnie tłułem, ani nic mi się nie stało. Ty, panie korespondencie zganicie mnie, ale ja ciebie chwale, boś mądrze napisał. Piszesz, że jedno przesadził, a drugiego za mało napisał. Ja już wiem, że ty masz na myśli to, iż za mało o kościele napisałem. Tak, Bracie, piszesz, iż z powodu natłoku nie można ani książki w kościele otworzyć. Tak jest, mamy ciasno w tym kościele, ale to jeszcze nie jest tak źle. Gorzej jest, jeżeli w tym kościele jest ciasno, który w nas samych, w sercu naszym się znajduje, bo tak pisze święty Paweł (XII., 27): „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członków.” A teraz się te kościoły bardzo psują, bo w niemieckich gazetach to już zaczepiają to nasze pozdrowienie, gdy mówimy: Niech będzie pochwalony J. Chr. (czytaj wiałość z Raciborskiej Kuźni poniżej. Prasp. Red.). Wszystko to z tąd pochodzi, że za wiele mówimy „malcait,” a za mało chwalimy Pana Boga. Więc wielka jest potrzeba, abyśmy najprzód budowali kościoły w sercach naszych i w kółku rodzinnem, a gdy tak wszyscy będziemy jednej myśli, to łatwiej pójdzie nam zbudować ten kościół z cegieł. Wreszcie piszesz, że u nas tak źle nie jest z ojczystym językiem, aleć tak bardzo dobrze też nie jest, bo jak jesteś Polakiem, albo takim się nazwiesz, to już dla ciebie roboty nie ma. Co prawda, to też Polacy nie mało w tem winni, bo gdyby byli jednego ducha, to by im nikt nic nie zrobił, ale ilu to już jest takich, np. w Zeczycy (? Red.), którzy po polsku nie chcą czytać, jeno po niemiecku, a myślą, że jak Polak weźmie gazetę niemiecką do ręki, to już będzie zbawiony. Ale przebaczenie mi, bom się za daleko poślizgnął. Ja tylko chciałem mówić o tym kościele duchownym (w sercach naszych), bo jak ten kościół będziemy mieli, to i w komorze w skrytości możemy się pomodlić, a Bogu taka modlitwa będzie miła i błogosławieństwo będzie w do mach naszych i wszystko, co złe, zmieni się na lepsze. —

Raciborska Kuźnia. Szanowny Panie Redaktorze! Piszę w numerze 4. „Głosu” o związku w Raciborzu. I ja też coś o tem wiem, bo słyszałem, iż we wrocławskiej gazecie katolickiej jacyś uczeni śmieją się z jednego pana, iż chodzi po domach, a ma styczność z ludźmi, a iże chwali Boga po polsku. A wy, uczeni, do czego jesteście podobni? Zapomnieliście pewnie, że żyjemy w czasie Bożego Narodzenia idźcie zatem w myśl do stajenki a przypatrzcie się, jak się tam swemu Stwórcy kłaniają nie tylko prostaczkowie, ale i królowie, a św. Mateusz pisze Rozdz. IX., a wiersz 10: „Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź przecz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz.” Tak i sam Lucyper musi Mu się kłaniać, a nasi uczeni nie chcą, kiedy prześladowają drugich. Ale Bracia my nie zważajmy na to, tylko wołajmy do Pana, Stwórcy naszego: „O, ktoby mi dał serca wszystkich Aniołów, wszystkich ludzi, wszystkich zwierząt i wszystkich ptasząt, ażeby rozumne były; i owszem, jak wiele serc, jak wiecie gwiazd na niebie, jak wiele proszków w całej ziemi, temi więc wszystkimi pragnę Cię kochać, chwalić, wielbić i błogosławić za siebie i za wszystkich wielce uczonych.”

Kalendarz. Wtorek 22-go stycznia Wincentego męcz., Środa 23go stycznia Jana Jałmuźnika, Czwartek 24. stycznia Tymoteusza B.

Wschód słońca o godz. 7 minut 59, zachód o godz. 4 minut 26.

Fraszki.

— Trzech podróżnych przyszło do karczmy żądając noclegu — ale tam było jedno tylko łóżko, każdy chciał na niem spocząć. Powstała kłótnia i wreszcie sprawa wytoczyła się przed gospodarza, który przyrzekł sprawiedliwie ich rozsądzić. Najprzód tedy zapytał jednego:

„Kto Wać Pan jeste i jakie są czyny jego?”

„Jestem Landszturmista,” odpowiedział, „leżałem ośm miesięcy przy oblężeniu Gdańska.”

„Oho, kiedyś Wać Pan ośm miesięcy leżał, to miałś czas wypocząć.”

„A Wać Pan?”

„Ja jestem burmistrz, który przez trzy lata w sądach zasiadałem.”

„Toś pan jeszcze bardziej wypoczął,” rzekł gospodarz, „a Waszność?” zapytał ostatniego.

„Ja jestem Bonifrater, który przeszło lat dziesięć chodzę zbierać jałmużnę na szpital.”

„Co Wać Pan dziesięć lat chodzisz? to Wać Pan najbardziej potrzebujesz spoczynku. — Weź pan łóżko.”

— Gdy pewnego pijanego zapytano: „Czego tu Waćpan oparty o mur stoisz?” „Bo mi się strasznie w głowie kręci,” odpowiedział, „całe miasto lata koło mnie.” „Czemuz nie idziesz do domu?” „Czekam jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.”

Do starej, udającej się za młodą.

Zawsze mówisz, że nie masz jeszcze lat dwudziestu. Prawda! Słyszę to od ciebie już od lat trzydziestu.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Październikiem 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej do 1-szego Marca tego roku u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkolnego zameldowane. W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swoim okiem wychowują.

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkolna.
Girndt.

Wino uzdrawiające z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Welas zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innymi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najważniejsi lekarze, jak tajny radca Dr. Pettkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcej jako środek lekarski. W rzeczy samej stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenterji, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestawać wina tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury.

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

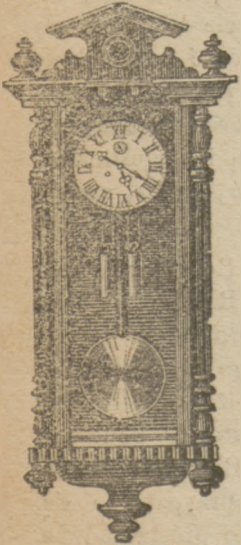
po tanich cenach. — Wysokość ceny podają natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancją.

Sprezyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancję udzielam na cały rok.



Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m. i 1,80 m., jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb, wszelkie gatunki wafelny, towary lokelowe, husty, gotowe ubiory.** — **Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węglerskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej miarze i wadze.

Królewska Huta,

Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonezyk.

Tu można zapisywać sobie także „Głos Ludu Górnoszląskiego”, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Apotheker Rich. Brandt's

Schweizerpillen

Seit 10 Jahren von Professoren, praktischen Aerzten und dem Publikum als billiges, angenehmes, sicheres und unschädliches Haus- und Heilmittel angewandt und empfohlen. Erprobt von:

Prof. Dr. R. Virchow, Berlin,
" von Glettl, München,
" Reclam, Leipzig (t),
" v. Nussbaum, München,
" Hertz, Amsterdam,
" v. Korczynski, Krakau,
" Brandt, Klausenburg.

bei Störungen in den Leberleiden, Hämorrhoiden, Stuhlverhaltung, habitueller raus resultirenden Beschwerden, Del, Beklemmung, Athem-

Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen sind wegen ihrer milden Wirkung von Frauen gern genommen und von Schachzirkeln, Salzen, Sitternässern, Croppen, Alktrinen etc. vorgezogen.

Zum Schutze des kaufenden Publikums

sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß sich Schweizerpillen mit täuschend ähnlicher Verpackung im Verkehr befinden. Man überzeuge sich stets beim Ankauf durch Abnahme der um die Schachtel gemachten Gebrauchsanweisung, daß die Etiquette die obersichende Abbildung, ein weißes Kreuz in rothem Felde und den Namen RICH. BRANDT'S trägt. Auch sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß die Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen, welche in der Apotheke erhältlich sind, nur in Schachteln zu N. 1 (keine kleinere Schachteln) verkauft werden. — Die Bestauthente sind an jeder Schachtel angegeben.



Prof. Dr. v. Frerichs, Berlin (t),
" v. Seanzoni, Würzburg,
" C. Witt, Copenhagen,
" Zdekauer, St. Petersburg,
" Soederstädt, Kasan,
" Lambl, Warschau,
" Forster, Birmingham.

Unterleibsorganen, dalbschwanden, trägen Stuhlverhaltung und davor: Kopfschmerzen, Schwindel, Appetitlosigkeit etc.

Ważne dla wszystkich.

poleca dobre, świeże towary, jako to: **makł** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, siłwki i t. d.**, także bogaty zaopatriony **skład cygar**, jak również towary lokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Wszelkie obstalunki

na kwiaty sztuczne, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Blizszych szczególow udzieli Redakcyja tegoż pisma.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogaty zaopatrzonej skład żelaza (garuki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

na rok 1889, ten może dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego.”

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego” są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną biblioteczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprawić, niech nadesłże do „Administracyi Głosu” (Königshütte O.S.) w znaczkach pocztowych 40 fenygów.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne, **dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.**

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na ulicę ogrodową (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,

Królewska Huta.

Karol Kiełtyka

w Bogucicach pod Katowicami

ma na składzie różnego rodzaju książki:

śpiwniki katolickie, Wianek i różne inne.

Żywoty św. Pańskich, Pana Jezusa, Breviarze dwojakię szląskie i dwojakię Krakowskie, obrazy Piekarskie.

Przyjmuje także przedpłatę na

„Głos Ludu Górnoszląskiego”

Gwiazdę, na Żywot Bogarodzicy i św. Józefa, Katolika, Światło, Stary Testament.

Mam także

krzyże, wielkie i małe, świeczniki, lampy wielkie i małe, różańce, szkaplerze i medale,

intencye krakowakie do serca Jezusa i wpisowe,

prócz tego różne inne książki krakowskie religijne.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytno, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe listwy i ramy barokowe do obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,

Księgarnia katolicka, Królewska Huta, ulica Gliwicka, naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszląskiego.”

Przedpłatę

na „Głos Ludu Górnoszląskiego,” Biblię, Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdę a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karol Piecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowice** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciąga**. Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Maciąga,
Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonują szybko i starannie.

Świętochłowice.

J. Niklas,

posiiedziciel fabryki.

Szanownej Publiczności

Siemianowice i okolicy polecam moje

dobrze towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony

Fr. Macha,
Siemianowice.

Dobre likiery

jako to prawdziwą żytniówkę, wyborną jamującą, dalej rozmaite araki, wielki skład wyborowych win i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,

Bytom,

ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Mieszkanie

ze składem, w okolicy **Bytomia** jest zaraz korzystnie do wynajęcia. Dzierżawca musi być **Polak i Katolik**. Mieszkanie to byłoby bardzo stószowne dla krawca. Blizszych szczególow można się dowiedzieć w Redakcyi tegoż pisma.

Chłopaka

umiejącego pisać po polsku, poszukuje

T. Szczepański,
Kaisergarten nr. 45.